

GEHENNA

KRWAWÉ STRZĘPY KRWAWEJ DOLI.



NAPISAŁ EDWARD MIŁKOWSKI.

GEHENNA

KRWAWE STRZĘPY KRWAWEJ DOŁI.

*Wiedział to sam, że odstręcza,
Że coś pomiędzy nią a światem stoi,
Czego się stuga, dziecko, słońce boi.
Słowacki.*

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

NAPISAŁ EDWARD MIŁKOWSKI.

TEGOŻ AUTORA W DRUKU: — AVE VITA! — POEZJĘ.
— NIE MYŚLEĆ... — ZARYSY
WSPOMNIEN.



WARSZAWA — MDCCCCVII. ODBITO W DRUKARNI PIOTRA
AMBROZIEWICZA — WARECKA 5 — KSIĄŻKĘ ZDOBIŁ KA-
ROL MONDRAL. — SKŁAD GŁÓWNY: ZIELNA 12 „REFORM“.



Jeszcze nadto w nim miłosnej siły,
A już nikogo kochać... prócz mogiły.

S ł o w a c k i.

Samotnych murów mieszkańiec samotny —
Z beźmierną pustką rozmawiam i ciszą,
Myślą szybując w szlak światów zawrotny,
Kędy wyroki wiekuiste wiszą,
Kędy czas przędzę wiekuistą przędzie —
Mrok i milczenie wszędzie, wszędzie, wszędzie...

Próżne wysiłki... Mówią, że tam czeka
Na nasze przyjście ktoś... Wszystko mi jedno —
Widzę, jak życie — kat sznury wywleka,
Czuję, jak szyję opasuje biedną,
A czas na inne szyje sznury przędzie —
Ból i zniszczenie wszędzie, wszędzie, wszędzie...

Pustka milczących, długich korytarzy —
Cisza się tylko w jej mroku kołacze,
Niby wiejący dym z turybularzy...
Czasami, ręce załamując, płacze,
U drzwi stanąwszy opuszczonej celi,
I dalej kroczy chwiejna, w trupiej bieli...

Lubię iść za nią przez ono pustkowie
I tajemniczej słuchać opowieści,
Jako się tutaj modlili ojcowie
I jako marli — cisi, bez boleści...
Odeszli... innych zagnały tu losy —
Jeszcze ich kroków konają odgłosy...

Jeszcze u sklepień czają się westchnienia,
Rzucane z piersi dławionych przemocą —
A nocą z kątów blade wstają śnienia
I światełkami błędnych ocz migocą...
Idzie świt, zwiewa mary, gasi oczy,
A robak życia inne piersi toczy...

Oto się słońce w krwawe ściele smugi —
Załąły dzwony wieczorną modlitwą —
Hucznych uderzeń szereg, echem długi,
Jak huf skrzydlaty sprawiony na bitwę,
Z wielkim tętentem wyleciał na dale,
W zmierzchach wieczoru cicho szarzejące
I jakieś widma obudził łkające...

Oto i moja powstała tęsknota
I drżące ręce w dal wyciąga mglistą
Cichego skonu prośbą uroczystą...

A są ci przecie takie leśne błota,
A są ci przecie takie uroczyska,
Gdzie echo dzwonów nie dolata wcale —
Tam ci ja pójdę przez one ścierniska,
Przez one smętnie zadumane dale,
Na dłoni serce niosąc okrwawione,
W zanadrzu ciche pragnienia i żale —
Tam ci ja pójdę w oną świata stronę —
Tam ci ja pójdę pod wieczorną zorzę
I krwawe serce rzucę w krwawe morze.





sąsiedniej celi
Zmarł starzec przed rokiem —
Kapłan bezwłosy od rozpusty.
Pamiętam, jak za papierosa
Tańczyła ta bryła bezwłosa,
Pijanym tocząc wzrokiem,
Śmiejąc się bezzębnymi usty,
Pamiętam te podrygi
Ludzkiego trupa w sutannie
Zdartej i poplamionej —

Jego chrapliwy śpiew

O księdzu i rozpustnej pannie.
Śmiała się cizba dokoła,
Patrząc, jak stary trzęsie kości,
Aż pot mu sływa z czoła,
Jak promienieje z radości,
Gdy papierosa
Poczuje w garści.

O, biedna bryło bezwłosa!
O, biedny strącony królu!
Nie mogłem patrzeć bez bólu
Na twój piekielny tan —
Więc kamień podjąłem z ziemi
I w ślepy cisnąłem tłum —
A potem usta drżącemi
Pytałem cię, ile ran
I ile szalonych dum

Wiodło ten taniec ?
Twej myśli gasnący kaganiec
Nie zaraz rozświetlił mi grób,
W którym zawarło cię życie —
Wiele podjąłem prób,
By prawdę wyśledzić skrycie.

Przez okno w starca celi
Księżyc kładł bielma kwadratowe
Na cichą ścianę —
Wieczności śpiew ponury
Wył wicher, lecąc z pól,
Wtórował mu strącony król:
W księżycowej bieli
Podrywał kaszel szpetną głowę —
Krzuszyła się od dymu —
Okropną będąc z tym skrzywieniem
Zwarzonych życiem warg.

Odtąd zachodziłem codzien
I rad mi był kościelny zbrodzień
I nieraz, zapłakany,
Najskrytsze ducha zwierzał rany —
Milcząc, słuchałem skarg:





o było dawno...
A zdaje mi się, że to wczoraj tylko..
Ogłuchnij, ziemio! nie słuchajcie,
[drzewa!
Szum, wicherze! skały, głos wydajcie
[wielki!
Gromie, rumaki wpędź na chmur
[obszary —
Niech twego wozu zahuczą tur-
[koty!

Niech domu trzeszczą wiązania i belki,
W którym, od dusznej konając spiekoty,
Podniosę głos mój z piekieł opowieścią.

To było dawno...
A zdaje mi się, że to wczoraj tylko —
Ja, kapłan boży... głos mi więźnie w krtani
I myśl się kurczy w obłąkań pożarze —
Gdy wspomni obraz, co ją zdawna maże!

To było dawno...
Dziwny się ogień we krwi mej rozsrożył,
Zda się, zgaszony postem i czuwaniem
I w jednej chwili myśli me odbożył,
Że za pożarnym pofrunęły wianiem,
A opaliwszy biel anielską skrzydeł,
Wracały naksztalt upiornych straszyleł.

Ślepią mi zaszyły krwawą mgłą rozpusty,
Nogi rozpętał ogień żądź piekielny —
Szedłem, obłądem pjany i bezczelny —
Z czary występku pić świętymi usty.

Ha, ha — historia stara, a wciąż nowa —
Zakulisowa historia ołtarzy...
Dym ją spowija świętych trybularzy,
Paragraf przyjąć jej nie daje do słowa,
Ale historia to nowa, wciąż nowa...





mym sercu gniazdo zwił grzech,
Zbrodnią splamione me dłonie,
W błazeńskiej chodzę koronie —
Na ludzką wzgardę, na śmiech
Kapłaństwa mam znamię na czole —
Los straszną zgotował mi dolę
I każe dźwigać jej brzemię
Aż pod mogilny krzyż.

Mam ludzkie prowadzić plemię
Po złomach życia wzwyż,
Spokoju łać zdroj
Do ludzkich wąpiących dusz,
A kto trąd zleczy mój?
Do jakich kruż
Mam iść po napój ochłody?

Z pod mej błazeńskiej korony
Martwy pogląda wzrok
W wieczysty mrok —
Już dawno cmentarne dzwony
Huczały, gdy duch mój do grobu
Na wieczną zstępował noc —
Dziś żadna nie wskrzesi go moc.

Okrutni ludzie napadli mój dom,
Zasłonę zdarli z mych tajemnych bogów
I poszli głosić mój srom
U obcych progów.

Niech głoszą, dość mam cnotliwych udawań!
Precz, płaszczu królewski, z mych występnych bark!
W wór pokutniczy przystroiłem kark
I wśród ulicznych idę naigrawań.

Niechaj udaje, kto udawać może —
Ludzie sownie opłacają cnotę.
Wiem, żeś jest śmieszny w pokutniczym worze,
W członkach występna chowając ochotę —
Śmieszności znamię
Przyłgnęło ku memu czole,
Występkiem sztandary święte plamię,
Które dźwigałem wśród mozołu
Wobec milionów.

Od śmiechu wróg się pokłada,
Pod celi mej sklepienie
Huragan jego śmiechu wpada
I mąci ukojenie.

Ktoś mi powiedział, że w niemeńskiej wodzie
Najlepiej utopić żal...
Cisza...
Za oknem szara nieba dal...
Ziemia
W męczącym leży śnie...
Ciężki jej dech
Do mojej wszedł ustroni —
Czem wobec niego moich wrogów śmiech...
Czemuż mi w uszach dzwoni
Ten śmiech... ten śmiech?





iech się ze sobą zmagają,
Niech sobie w ślepią plują,
Niech kłamią, mówiąc, że czują
I wielkie bóle i wielkie tęsknoty,
Choć są umarli.
Niech tylko w moje progi
Nie wchodzą z tym rozgwarem.
Kłamcą jestem, jako oni,
Sobą i nimi się brzydzę,
Siebie i ich nienawidzę —
Kłamcą jestem, jako oni!

Przecz szukać mam prawdy?
Utonie w życia bagnie —
Tak było dawniej, jest dziś i będzie żawdy.

Sam nie wiem, czego duch mój pragnie...
Był dlań słoneczny czas —
Dziś noc go pod rękę wiedzie,
Był dlań słoneczny dzień...
Próżna skarga, hej, sąsiedzie!
Prawda, nie mam już sąsiadów —
Hańba dziś mi sąsiaduje.

Nadniemeńskie dziecię,
Czego płaczesz, hej?
Wiosenno na świecie —
Śmiej się, śmieję!

Czyja to twarz
Z czarnych wychyla się chmur?
Sina, jak twarz topielicy,
Trupia ócz szkliwem?

Mówicie, że mam dur,
Że mi gorączka mózg przepala?

Twarz li to zhańbionej dziewczyny?
Twarz li to odepchniętej matki?
Twarz li to zdradzonego Chrystusa?

Prawda wasza, dur mam, dur...

Boże, jak mię dławi sznur —
Życia sznur!
Boże, jak mię dławi sznur —
Hańby sznur!
Życie hańba, życie sznur!

Prawda wasza, dur mam, dur...





szedł dzisiaj obcy człowiek
Do nagiej mej ustroni
I zwiędły lauru liść
Wplótł w ciernie mej korony
I dziwił się, że mi z pod powiek
Dwie łzy spłynęły duże,
Gdy mówił, że rozpoczął iść
Chwalebłą bohaterstwa drogą.

Nie wiedział,
Żem jest — jesienny liść,
Do błota wbity stopą srogą,
Że już przestałem rujnować ten przedział,
Co nas od szczęścia dzieli,
Że mi się ideału szata już nie bieli
Przed martwą żrenicą,
Że z mej pochodni,
Martwą wzniesionej prawicą,
Już żaden blask nie strzeli,
Prócz blasku zbrodni...
Nie wiedział, że jest —
Kamienny słup
O sercu skamieniałem,
Żem — trup!

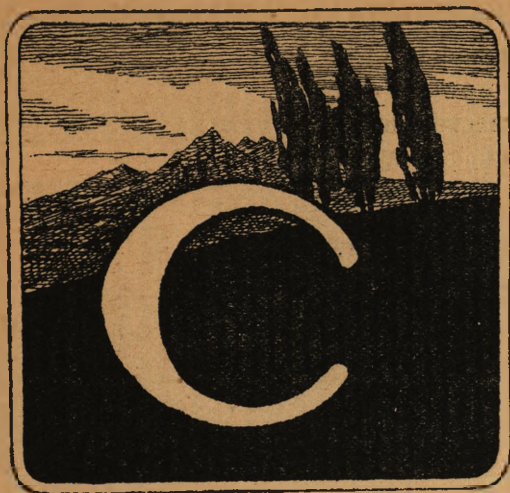
Ach, gdzie jest grób,
Co moją skryje nędzę —
Mój mózg od myśli występnych cuchnący,
Mój kadłub rozpustą drżący,

Zamiarów moich brudną przędzę?
Gdzie jest mój grób?

Czyżem ja myślał,
Zrywając białe kwiecie
Na ojcowej łące
W wiosenne moje dni,
Że tak mi w ręku zwiędnie i opadnie?
Czyżem ja myślał,
Że na całym świecie
Nic nie zostanie mi,
Prócz sromu?

Gdzie jest mój grób?





choćbym piorunem miał ryć w ludz-
[kiej myśli
Te bóle, które wżarły się w mą
[duszę
I niezgładzone zostawiły ślady,
Nikt się nie domyśli,

Jako cierpiałem jak cierpieć muszę.
Bywało — wejdę na ambonę — błady
I mówić pocznę, czując, jako suche
Padają słowa,
A lud się we mnie wlepia,
Jak w proroka...
Jeszcze mię dzisiaj bodą te ich ślepia,
Jeszcze dziś widzę, jak przy głowie głowa
Pływają w światłach, idących z wysoka,
Od witrażowych malowideł...

Od znojnnej przyszli pracy,
Od nędzy, głodu i ciemnoty,
Przyszli, spragnieni nadziejskich mamideł,
Przyszli, do życia zaczerpnąć ochoty —
Biedacy! biedacy!

Biała komeżka chwieje się z ambony,
Biała komeżka nad tłum ściąga dłonie,
A kraśna wstęga na niej płonie, płonie,
A od niej słowa padają w wsze strony —
A to ci skarby słów być muszą
Pod białą komżą, pod tą kraśną wstęgą,
Ale te słowa coś myśli nie kruszą,
Ale te słowa coś serca nie sięgą...

Tak było zawsze...

O, gdybym wówczas przed tę cizbę lichą
Mógł swoje serce schorowane rzucić,
Toby się nigdy nie przestała smucić,
W jego zbolalność patrząc najkrwawszą.

Tedy mową cichą
Kłamałem wiedzę najtajniejszych rzeczy,
Czując, jak cała istota ma przeczy
Temu, co mówię...





isała matka:
Synu, wyrodne dziecko,
Otom szła w wszystkie twoje ślady —
Mych modlitw promyk błady
Nad twoją głową chwiał się do
[ostatka,
A tyś zapomniał mię zdradziecko —
Dziś starą głową
O cudzą tłukę ścianę,
A przecie kocham cię dziś jeszcze
I wizje trapią mię złowieszcze,

Że twoją krew ponsową
Ssie wampir — życie,
Że twoje członki ukochane
Występek niszczy skrycie,
Że idziesz — na zabicie...
Braterskich szyderstw grotty,
Rzucane w twoją pierś,
I moją bodzą —
Łzy twoje za mną chodzą,
Od twojej mrę spiekoty.
Odkupiciela straszły mię gromy
Na grzeszne boże sługi,
Więc w nocy szereg długi
Łzami zmywałam twoje sromy —
Dziś — próżność modlitw czuje
Matczyne serce...

Cud chyba zleczy twe rany,
Lecz cudów niema już na świecie,
Więc kończę żywot mój, stargany
W synowskiej poniewierce,
Jak niepotrzebne śmiecie.

O, biedne dziecię,
Wiem, że gdy skonam,
W niejedną noc bezsenną
Wizja cię moja strwoży umęczona
I rozpacz twoją pogłębi bezdenną. .
Nie trwóż się, synu —
Gdybyś pozwolił,
Wzięłabym głowę twoją w swe ramiona,
Do wyschniętego przytulila łona
I scałowała wszystkie troski z czoła,
Byś się już więcej życiem nie mozolił. . .
Nie trwóż się, synu,
Gdy twa matka skona. . .

O matko, o biedna matko!
Jakąż ty bólu stał
Wraziłaś w moją duszę!
O, jak mi ciebie żal, jak żal!
A jednak — ginąć muszę.





o wszystko minęło —
Ach, czemuż o tem nie przeminie pamięć?
Nad moją głową czarną zwiła chmura,
Co piorunami gniewu straszy co dnia
I pieśń ponurą
Bożej wyje zemsty?
Czemu mi moja olbrzymieje zbrodnia
W postać, dzierżącą miecz płomienny w dłoni,

A drugą dłonią cierniowe powróśla
Wokół zbolalej skręcającą skroni?
O, puść mię Panie, z ziemskiego padolu,
Lub odejmij pamięć
Spełnionych zbrodni —
Od piekielnego wołę schnąć mozołu,
Niż tak powoli gasnąć w męce ducha,
W którego żadna nie zstąpi otucha...
O, puść mię Panie!

Wiosna już idzie...
Wilgotną zielenią łąk
Jaskry przetkają żółte,
Białą jabłoni puch
Rozsieje cudowną woń...

O, puść mię, Panie!

Choć robak niemocy
Zjadał mi serce powoli, powoli,

Umierające wyciągałem ręce
Ku ludzkiej nędzy
I do zbolalej przygarniałem piersi
Chore i smutne, nieme i wzgardzone,
Lecz słowa złotej przędzy
Dobyć nie mogłem ku ich opatrzaniu,
Więc w niezgojonej odchodzili męce,
A ku mnie mroki nocy
Szły od bożej roli
I w wiekuistym grażyły wątpieniu,
Żem jest nikomu niepotrzebny zgoła —

Odtąd począłem zwać śmierci anioła...

Grodno — Więzienie klasztorne —
6 kwietnia 1905 roku =====





Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać.
Łuk. IX,56.

Okaleczone duchy, a pomarłe
W nieżałowanej męce, w pustce głuchej —
Okaleczone duchy bratnie,
W kohorty skargi wstańcie z grobów pleśni!
Niechaj się krzywda wasza ucieleśni!
Niechaj się krzywda wasza widmem stanie
I przed trybunał wezwie swojej męki
Rzesze ślepotą tknięte i milczące!
Na piersiach grobu rozerwijcie szaty!
Ukażcie rany, tajone za życia,
Ukażcie rany!

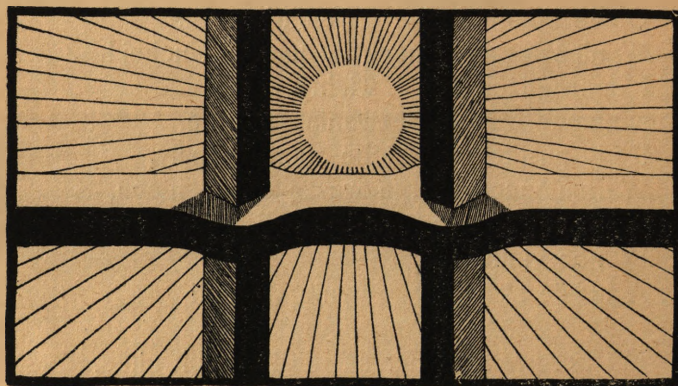
W wytargowane słońce szkarłaty,
Ciężarem złotych łańcuchów rzeźbione,
Ukażcie rany tajone!
Bo oto nadszedł czas przez was nieznanym,
Bo oto nadszedł czas sądu i kary!

Na sąd, na sąd, niech stają wasze mary!
Na sąd, na sąd ostatni,
Bo oto przyszedł czas nowy — czas bratni!

Na sąd, na sąd ostatni
Wstańcie duchy,
Okaleczone duchy, a pomarłe,
W nieżałowanej męce, w pustce głuchej!
I opowiedźcie, jako wichry niosły
Niemocy waszej wezwania samotne,
Kędy pustkowiec ciche wierzby rosły,
W ramionach skargę waszą dając niebu,
W ramionach nagich piszczeli
W noc ciemną...
A ludzie skargi waszej nie widzieli
I nie widzieli waszego pogrzebu,
Jak korowodem mar szedł skroś ich ulice,

Jak w czarne śmierci znaki
Szeleścił nad ich głowami
I wołał: Chryste, zmiłuj się nad nami!
I ze skargami
W mroczne szedł nawy
I dusze-męczennice
W ornat krył złotawy...
Lecz oto przyszedł czas sądu, czas bratni:
Oto ostatni
Waszej męki czas!
Rzesze, ślepotą tknięte, rzesze nieme!
Pozywa was
Przed swój trybunał dusza — męczennica!
Pozywa was w ten bratni sądu czas!
Tomasza palcem dotknijcie jej ran!
Tomasza palcem powieki jej odsłońcie!
Powiedźcie, że oto weszło słońce,
Że się narodził Pan!
Duch się narodził mocny,
Co gasi czas ten nocny
I gońce z wieścią śle po ziemi krańce,
By się zbroili wybrańce
Na wyzwoliny Ducha!
Powiedźcie, a usłucha
I pojrzy w słońce i ożyje!
I zbędzie ran,
Gdy je w słonecznych blaskach zmyje!
Tak mówi Pan.

1907.



POLECAMY UWADZE CZYTELNIKÓW:

WADIMAS—„PSYCHJAN“ — DRAMAT W DWÓCH AKTACH.
KRAKÓW — GEBETHNER I SPÓLKA —
MDCCCCIV — STR. 74.

MOTTO: Na mieczu wielki drzemał duch
I w snach się ludził —
Jam podniósł miecz i duch się zbudził.
„Psychjan“ — akt drugi.

JÓZEF SŁAWIR — „STARA KSIĘGA LECHÓW: BORUTA“ —
WARSZAWA — ZIELNA 12 — 1907 —
STR. 77.

MOTTO: Lira Sławira:
Grom — lzy — jęk — przekleństwo
Ze śmiechem Satyra...

HALITA ZGÓRSKA — MIŁOŚĆ.
WARSZAWA — ZIELNA 12. — 1907.

MOTTO: Słoneczny wzniosę ci
ponad skałami tron
w rozpromienionych
wiecznego szczęścia dziedzinach.
Kasprowicz.

KSIĄDZ ALOJZY SLEPOWRON [EDWARD MIŁKOWSKI]
„ECHA Z NAD NIEMNA“ —
POEZJE.
LWÓW — DRUKARNIA „SŁOWA POL-
SKIEGO“ — MDCCCCIV — STR. 64.

FRAGMENT: Ile się razy za bór słońce stoczy,
Nim przyjdzie chwila, która nas ocali
I ile jeszcze ziemię tę ubroczy
Krwawych koralii?

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH I BAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63



F 4.851

POLECAMY UWADZE CZYTELNIKÓW.

WADIMAS—„PSYCHJAN“ — DRAMAT W DWÓCH AKTACH.
KRAKÓW — GEBETHNER I SPÓŁKA —
MDCCCCIV — STR. 74.

MOTTO: Na mieczu wielki drzemał duch
I w snach się ludził —
Jam podniósł miecz i duch się zbudził.
„Psychjan“ — akt drugi.

JÓZEF SŁAWIR — „STARA KSIĘGA LECHÓW: BORUTA“ —
WARSZAWA — ZIELNA 12 — 1907 —
STR. 77.

MOTTO: Lira Sławira:
Grom — lzy — jęk — przekleństwo
Ze śmiechem Satyra...

HALIŃA ZGÓRSKA — MIŁOŚĆ.
WARSZAWA — ZIELNA 12. — 1907.

MOTTO: Słoneczny wzniosę ci
ponad skałami tron
w rozpromienionych
wiecznego szczęścia dziedzinach.
Kasprowicz.

KSIĄDZ ALOJZY SLEPOWRON I EDWARD MILKOWSKI
„ECHA Z NAD NIEMNA“ —
POEZJE
LWÓW — DRUKARNIA „SŁOWA POL-
SKIEGO“ — MDCCCCIV — STR. 64.

FRAGMENT: Ile się razy za bór słońce stoczy,
Nim przyjdzie chwila, która nas ocali
I ile jeszcze ziemię tę ubroczy
Krwawych koralii?